10 fen.

DZIENNIK PORANNY

10 fen.

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer szp. 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 49 mm) RM. 1.—. Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 6, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia bandlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopłatczenie także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok II. | Nr. 105.

Kraków, czwartek 8 maja 1941 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Anglicy stracili źródła naftowe w Iraku.

Rozwój sytuacji wojennej między Anglją a Irakiem.

Bajrut, 7 maja. **Z dobrze poinformowanego źródła w Bagdadzie donoszą na temat wojennej sytuacji w Iraku, iż obecnie walczy się tam na trzech frontach.**

Pierwszy odcinek frontu rozciąga się od miejscowości Habbaniaych, względnie od lotniska, położonego w odległości 5 km od Bagdadu, do jeziora o tej samej nazwie. Na tym odcinku Anglicy dysponują ponad 80 samolotami oraz kilkoma tysiącami żołnierzy, którzy zajęli polowe stanowiska obronne. Żołnierze ci są całkowicie otoczeni i wystawieni na ustawiczną działalność ognia karabinowego irackich Arabów.

Drugi odcinek frontu ciągnie się od Basrah do lotniska Szaiba, a następnie w kierunku granicy emiratu Koweit, zajętego przez wojska brytyjskie. Tamże doszło w ub. piątek do pierwszych potyczek i kilku wypadów żołnierzy hinduskich.

Wkońcu istnieje trzeci odcinek frontu walk partyzanckich w zachodnim rejonie pustynnym w okolicy fortu Ruthba, wzdłuż granicy Transjordanji.

W okolicy Basra staje się coraz to węższy pierścień okrążający oddziały wojskowe, które tam wysadzono na ląd, przyczem nie stwierdzono tam jakiegokolwiek oporu. Niezawodnie Anglicy liczą się z tem, że oddziały irackie znajdą się na polu obstrzału artylerji, marynarki z zakotwiczonych w pobliżu Basra ciężkich krążowników angielskich. **Kilka hinduskich formacyj zbuntowało się i przeszło na stronę oddziałów irackich.**

Okrążenie oddziałów angielskich, mających się na lotnisku bagdadzkiem Habbaniyah nie należy uważać za ukończone. Jak wynika z następnego urzędowego komunikatu dowództwa wojsk irackich.

doszło tu do zaciętych walk,

które pociągnęły za sobą liczne ofiary po obydwu stronach. Pewien pułkownik wojsk irackich dostał się do niewoli. **Lotnictwo angielskie zbombardowało irackie pozycje w Harfar i Rasid.** W Rasid trafiony został szpital wojsk irackich. Iracki lotnictwo udało się wywołać pożar w magazynach materjałów pędnych Habbaniyah.

Z irackiego komunikatu dowiadujemy się, że

armja owładnęła źródła ropy i rafinerję w Kirkuk, Khanikin i Geyara,

oraz stacje i linje rurociągu. W związku z apelem bawiącego obecnie w stolicy Transjordanji Ammanie b. regenta Iraku Abdul Ilji, oraz emira Transjordanji Abdullaha, wygłoszonym za pośrednictwem rozgłośni radjowej w Jerozolimie, a skierowanym do arabskich szczepów beduińskich, aby podporządkowali się wojskowym władzom angielskim, jak donoszą z Ammanu, na dworze emira Abdullaha zjawiła się delegacja szeików beduińskich. Szeikowie ci zakomunikowali, iż **nie mają zamiaru walczyć dla Anglji za współbraci arabskimi.** Wobec przybierania na sile niepokojów w Transjordanji pełnidzie wkrótce, szczególnie z skierowanie transportów wojskowych do Kairo.

Wielki muftí Jerozolimy, który wraz z swymi przyjaciółmi przebywa na wygnaniu w Bagdadzie, zwrócił się z odezwą do palestyńskich Arabów, których jest przywódcą, wzywając ich, aby chwycili za broń. Duchowni mahometańscy w Iraku zwrócili się również z odezwą do mahometan hinduskich. W odezwie tej oświadczają oni, że wobec wypowiedzenia świętej wojny, ani jeden mahometanin nie powinien walczyć po stronie Wielkiej Brytanji, aby nie stać się winnym występowania przeciwko interesom Islamu. Odezwa ta była kilkakrotnie nadawana przez radjowa rozgłośnię Iraku.

Władze Iraku na terenach ropodajnych w Kirkuku i Mossulu zarządziły

aresztowanie angielskich agentów,

u których znaleziono znaczne zapasy materjałów wybuchowych. **Agenci ci nosili się z zamiarem dokonania aktów sabotażu na terenach eksploatacyjnych, oraz nodłożenia materjałów wybuchowych w celu wywołania pożarów.**

W poniedziałek dostarczono pierwszych brytyjskich jeńców do stolicy Iraku. Pomieszczono ich w obozie, leżącym w pobliżu Bagdadu. W Palestynie rozszerzają się zamieszki i niepokoje. Jak w poniedziałek doniesiono z Jerozolimy, zaatakowano również w Tulkaren, środkowej Palestynie **napady na żołnierzy brytyjskich.** Donoszą również o zamieszkach, jakie wybuchły w rejonie Gazą w Palestynie południowej. Władze bezpieczeństwa wydały zakaz odbierania audycyj radjofonji irackiej.

Dzienniki w Kairo w artykułach wstępnych, omawiających ogólną sytuację, wyrażają uwzględniającą sympatję dla stanowiska Iraku. Dziennik Ahram pisze: „Ciągnąca się od dziesiątków lat walka o wolność i konsolidację świata arabskiego weszła obecnie na nowe tory".

Według ostatnich wiadomości, lotnisko Habbaniya zostało zniszczone, **że nie nadeje się już do użytku przez samoloty.** W Basrah Anglicy obsadzili dworzec port. Dotychczas nie doszło tam do poważniejszych walk. Zaciemnienie Bagdadu zostało przeprowadzone w sposób bardzo zdyscyplinowany w pełnym spokoju i porządku. **Kilku Anglików, którzy chcieli opuścić Bagdad, zostało zatrzymanych przez ludność i wydanych policji.**

Rząd iracki zakomunikował, **że skutkiem przerwania rurociągów naftowych zostało zniszczonych 5 miljonów litrów materjałów pędnych,** co oznacza dla Anglików olbrzymią stratę. Skutkiem przerwania dopływu nafty **rafinerje w Haifie musiały wstrzymać czynności.**

Ponowny atak na Clyde, Liverpool, Newcastle i Plymouth.

Berlin, 8 maja. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje:**

Lotnictwo przeprowadziło także i ostatniej nocy przy użyciu bardzo silnych formacyj lotników bojowych potężne ataki na zakłady, warsztaty zbrojeniowe i przedsiębiorstwa zaopatrzeniowe w porcie Clyde. Wielka ilość bomb rozpryskujących i zapalających spowodowała przedewszystkiem w ośrodkach budowy okrętów w Glasgow ponownie ciężkie zniszczenia.

Dalsze skuteczne naloty kierowane były na porty i urządzenia warsztatowe w Liverpoolu, Newcastle i Plymouth, jak również na dalsze porty na brytyjskiem wybrzeżu południowem i południowo-wschodnim.

Podczas zwalczania lotnisk w Anglji południowo-wschodniej samoloty bojowe podpaliły hangary i koszary, zniszczyły i uszkodziły pewną ilość stojących na ziemi samolotów.

Na obszarze morskim dookoła Anglji pewien okręt handlowy, pojemności 10.000 ton otrzymał trzy celne trafienia bombami. — Można się liczyć z jego stratą. Drugi wielki okręt został ciężko uszkodzony trafieniami bomb.

Podczas wypadu niemieckich myśliwców na Anglję i podczas prób nalotu nieprzyjaciela na obsadzone obszary i na zatokę Niemiecką nieprzyjaciel stracił siedem samolotów myśliwskich i dwa bojowe, jak również sześć balonów zaporowych.

W Afryce północnej załamał się znowu wśród wielkich strat nieprzyjaciela kontratak silnych oddziałów angielskich na wojska niemiecko-włoskie, które wtargnęły do fortyfikacyj Tobruku.

Na Malcie niemieckie samoloty bojowe zaatakowały w dniu wczorajszym kilkakrotnie lotnisko Luca. Celne trafienia dotknęły pole startowe, place postojowe, jak również hangary i koszary. Powstało kilka potężnych pożarów. Podczas nocnego nalotu niemieckich samolotów bojowych i nurkowych na port w La Valetta trafiony został przedewszystkiem zakład państwowy. Niemieckie samoloty myśliwskie zestrzeliły nad wyspą trzy brytyjskie samoloty.

Nieprzyjaciel dokonał ostatniej nocy słabszemi siłami bezskutecznych nalotów zaburzających na kilka miejscowości w północna niemieckim obszarze nadbrzeżnym. Szkody w znaczeniu obronno-gospodarczem ani wojskowem nie było.

W okresie od 30 kwietnia do 6 maja nieprzyjaciel stracił łącznie 55 samolotów. Z liczby tej 36 samolotów zostało zestrzelonych w walkach powietrznych, dziesięć przez jednostki myśliwskiej wojennej, a cztery przez artylerję przeciwlotniczą, reszta została zniszczona na ziemi. W tym samym czasie 38 samolotów niemieckich zostało straconych.

W dzielnicy śmierci miasta Plymouth.

Sztokholm, 7 maja. **Korespondent „United Press" Lisle Percy opublikował następujące sprawozdanie o Plymouth:**

Kiedy zwiedzałem ostatni raz Plymouth, nad miastem tem przeszedł właśnie atak błyskawiczny. Sądziłem wówczas, że w niektórych miejscach wygląda tam gorzej niż w Coventry. W czasie moich dzisiejszych odwiedzin stwierdziłem jednak, że **zniszczenia są o wiele większe niż wówczas.** Jeżeli Niemcy wymyślili słowo „coventryzować" na oznaczenie spustoszeń, wyrządzonych w swoim czasie przez zbombardowanie Coventry, to na opisanie tego, co można dziś zauważyć w niektórych dzielnicach Plymouth, **niema wogóle żadnego określenia.** Nie chcę przez to wywoływać wrażenia, jakoby całe miasto zostało zmiecione z powierzchni i pozostały tylko ruiny pozbawione wszelkich śladów życia. — **Plymouth tak nie wygląda.** W niektórych dzielnicach miasta życie jest normalne, domy mieszkalne stoją nieuszkodzone dalej, a dzieci bawią się u stóp wzgórz z worków z piaskiem. **Jednak w dzielnicach zbombardowanych wszystko leży w gruzach** — wygląda tam **jak w piekle**, na którego widok robi się słabo. Przypominam sobie mimowoli wygląd niektórych miast francuskich, zrujnowanych w czasie wojny światowej.

Ataki dokonane w ciągu ostatnich nocy powiększyły jeszcze ten ogrom zniszczenia. Wprawdzie mieszkańcy miasta twierdzą, że nie było jeszcze najgorzej, ale sądzę, że są oni **już zbyt zahartowani.** W każdym razie oficjalne listy strat wskazują, że w ciągu trzech nocy ubiegłego tygodnia, w których odbywały się ataki powietrzne wyrządzono **znacznie większe szkody i zabito oraz zraniono jeszcze więcej ludzi.**

Udaję się do najcięższi dotkniętych dzielnic miasta. Odnosze wrażenie, że posuwam się przez „ziemię niczyją" jakiegoś **zapomnianego pola bitwy.** Jestem zaskoczony widokiem **spalonego szkieletu hotelu,** w którym miesiąkowem w czasie mojego pierwszego pobytu w tem mieście. Na tej ulicy można było jednak jeszcze poznać, że gdzieś stał dawniej jakiś budynek. Ale tuż za najbliższym rogiem ujrzałem całe szerokie przestrzenie, na których nie było nic, jak tylko **stosy cegieł i gruzów**, bezkształtne stosy cullanków szkła, pokrywione rusztowania itd. Dawniej wznosiły się tu domy handlowe, sklepy i budynki biurowe.

W jednem miejscu utorowano ścieżkę w tym chaosie, **gdzie nikt nie może powiedzieć, gdzie kończy się ulica i zaczyna następna.** W środku ruin ustawiono drewniane pała z przybitemi deszczułkami, na których kreda wypisane są nazwy ulic. Inaczej nie wiem, jak możnaby się zorjentować wśród tych stosów gruzów, sięgających wysokości drugiego piętra, gdzie nie znalazłaby się żywa dusza. **Panuje tu niesamowita cisza, okolicą ta, to opuszczona dzielnica śmierci.**

Później wieczorem widziałem rodziny, kocznjące wzdłuż dróg, biegnących z miasta. Każdy członek rodziny niósł jakiś przedmiot urządzenia domowego, dywany, kany, poduszki, niekiedy cenną pamiątkę rodzinną, jakąś wazę, obraz lub zegar. **Wędrują oni w poszukiwaniu kawałka wolnego pola lub ogoru,** na którym kładą się w zimny wietrzny wieczór, chcąc zasnąć. Rankiem powracają do Plymouth, aby udać się do pracy, o ile ich warsztat pracy jeszcze istnieje. Szczęśliwsi opuszczają miasto samochodami ciężarowemi.

Wybitne osobistości na audjencji u min. Franka.

Berlin, 7 maja. **Generalny Gubernator minister dr Frank przyjął w ubiegły wtorek popołudniu w siedzibie swego pełnomocnika w Berlinie wizytę japońskiego ambasadora J. E. generała Oshimy — oraz rumuńskiego posła J. E. Bossl'ego.**

Skuteczne ataki na angielskie lotnisko.

Berlin, 7 maja. W związku z nalotami niemieckiego lotnictwa, dokonywanemi w ciągu dnia na Wielką Brytanję, kilku samolotom bojowym udało się w dniu 5 maja przeprowadzić **niespodziewany atak na lotnisko Lympne w Anglji południowej.**

Po zrzuceniu pewnej liczby pocisków bombowych, kruszących i zapalających, które spowodowały spustoszenie wśród znajdujących się na ziemi samolotów myśliwskich, oraz wzniecały pożar magazynów materjałów pędnych, niemieckie samoloty bojowe zaatakowały koszary i schrony, znajdujące się w pobliżu lotniska, ostrzeliwując je w locie niskim z karabinów maszynowych.

Podobnie, jak dzień po dniu, w ciągu ostatnich tygodni, przeprowadzały niemieckie samoloty bojowe również w dniu 5 maja przedpołudniem skuteczne operacje odosobnionych aparatów przeciwko ważnym objektom wojskowym w Wielkiej Brytanji.

I tak eskadra samolotów bojowych zaatakowała **lotnisko Manston,** które w niedzielę 4 maja w czasie dziennego nalotu obrzucono skutecznie bombami, dokonano śmiałego lotu nurkowego przyczem lot ten został uwieńczony niezwykłem powodzeniem. Mimo silnej angielskiej akcji obronnej niemieckie aparaty bojowe **zbliżyły się na wysokość 40 m nad ziemią,** zrzucając szereg celnych pocisków bombowych na unieruchomione angielskie samoloty bojowe i myśliwskie, jak również na hangary i warsztaty. Równocześnie wśród objektów lotniska wybuchło kilka większych pożarów.

Oddziały zabezpieczające zestrzeliły w dniu 6 maja na morzu Północnem jeden z pośród dwóch atakujących samolotów nieprzyjacielskich.

Angielskie straty okrętowe w okresie od 7 kwietnia do 3 maja.

Rzym, 7 maja. W ciągu 27 dni, a mianowicie od 7 kwietnia do 3 maja, brytyjska marynarka wojenna poniosła — jak się „Popolo di Roma" dowiaduje z kół wojskowych — następujące straty: **5 krążowników,** z których 3 uległy zatonięciu, jeden uszkodzony, a jeden obrzucony celnemi pociskami, **2 torpedowiec,** z czego zatopiono 2, jedną storpedowano, 3 trafione, jedną uszkodzono, a jedną obrzucono pociskami zapalającemi i wymieciono pożar. **Jedna łódź podwodna** celnie trafiona, **3 krążowniki pomocnicze zatopiono.**

Niezależna partja robotnicza przeciw Churchillowi.

Sztokholm, 7 maja. Jak z Londynu donosi tamtejszy korespondent dziennika „Dagens Nyheter" na najbliższej sesji Izby Gmin spotka się rząd z **głosami krytyki ze strony Lloyd George'a, Hoare Belisha i posła Partji Pracy Shinwella.**

Znany jest już fakt, wskutek **o udzieleniu votum nieufności rządowi przez Niezależną Partję Robotniczą.** Z treści tego wynika, że Izba Gmin traktować powinna „wypadki w Grecji — będące powodzeniem się wydarzeń w Norwegji" — jako nowy dowód kształtowanej sytuacji wojennej, przyczem uważa za rzecz ubolewania godną, że w miejsce obecnego narodowego rządu takiego rządu, który był w stanie wejść w kontakt z państwami znajdującemi się pod przewodnictwem narodowo-socjalistycznem w celu wdrożenia kroków pokojowych, opierających się na zasadach socjalistycznej Europy".

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 8 maja. Włoski komunikat wojskowy ze środy brzmi następująco:

Główna kwatera włoskich sił zbrojnych komunikuje:

Formacje niemieckiego korpusu lotniczego bombardowały lotnisko na **Malcie**. Niemieckie myśliwce zestrzeliły w walkach powietrznych nad Maltą trzy samoloty typu „Hurricane".

W **Afryce północnej** kontynuowano operacje pod Tobrukiem, gdzie nieprzyjacielskie kontrataki zostały odparte. Działalność wywiadowcza na froncie pod Sollum.

Podczas przeprowadzanych w ostatnich dniach nalotów na bazę Tobruk zatopiony został jeden dalszy nieprzyjacielski okręt średniej pojemności, jak to obecnie zostało stwierdzone. Włoscy myśliwcy zestrzelili nad Tobrukiem jeden samolot typu „Blenheim". Brytyjskie samoloty dokonały nalotów na kilka miejscowości w Cyrenajce, które spowodowały lekką szkodę i pociągnęły za sobą kilka ofiar.

W **Afryce wschodniej** na odcinku pod Alagi został odparty nowy atak nieprzyjacielski wśród strat dla nieprzyjaciela.

Mowa kancl. Hitlera ośrodkiem zainteresowania opinji światowej

Rzym, 7 maja. Mowa Kanclerza Hitlera wyszła w parlamencie niemieckim — jak stwierdza naczelny redaktor „Giornale d'Italja" — **nie zawierając żadnych opcji o pokój**, skoro dotychczasowe apele Wodza narodu o rozsądnego spokojnego ze zawsze z odmową, a nawet z brakiem zrozumienia. Mowa stwierdza jasno, niedwuznacznie i wyraźnie, że Niemcy i Włochy będą prowadziły walkę dotąd — póki w roku są do ostatecznego zakończenia wojny, które przynieść a sobą zcorganizowanie nowej Europy na podstawach sprawiedliwości.

Prasa magiarska podkreśla szczególnie z największą sympatją i zadowoleniem te słowa Kanclerza Hitlera, w których wyraził on uznanie armji węgierskiej i udział w naprawianiu krzywdy wyrządzonej Węgrom w Trianon. Węgry zrozumiały słowa Kanclerza Hitlera i wytężają wszystkie siły przy pracy nad budowa nowej, sprawiedliwej Europy w ścisłem porozumieniu ze swoimi sojusznikami.

Wiecznora **prasa bułgarska** oświadcza: „Naród bułgarski z wielką radością i bezgraniczną wdzięcznością wysłuchał słów wystosowanych przez Kanclerza Hitlera pod adresem Bugarji. Bułgarja życzy Wodzowi Niemiec zdrowia i długiego życia, aby mógł dokończyć swej historycznej misji w życiu Europy".

Prasa rumuńska podkreśla, że podczas, kiedy Anglja ożywia wszystko, aby uniecić pokój w Europie (niżowo-wschodniej) Europie, Niemcy są ustawiały w wysiłkach celem zaoszczędzenia tej części Europy ukropności wojny. W dalszym ciągu dziennik sytuacja wodowie te nateny mowy Kanclerza, Hitlera dotowania się do Rumunji, poczem stwierdzają, że obecnie w południowo-wschodniej Europie panuje ponownie spokój. Nadejdzie też czas, kiedy dla wszystkich narodów nastanie pokój, opartego na sprawiedliwości.

Dziennik norweski akcentuje pewność zwycięstwa narodu niemieckiego, która w mowie Kanclerza Hitlera znalazła przekonywujący wyraz. Ponadto w sposób wyczerpujący oce szczegółowo rozgrawienie się z indykiem (podpaczami) wojennymi.

Rzadko kiedy **prasa portugalska** przyjęła mowę jakiegoś zagranicznego mężu stanu w tak sensacyjnej formie, jak ostatnia mowa Kanclerza Hitlera. Radjo portugalskie, a zwłaszcza krótkofalowa stacja nadawcza, nadała dla portugalskich kolonji w Afryce w niedzielę wieczór specjalną audycję, zawierającą te mowę.

Dziennik argentyński, które już w niedzielę wieczór przynieśli pod wielkiemi tytułami wywody Kanclerza Niemiec, powiecają również w poniedziałek rano wiele miejsca tej mowie.

Waszyngtońska prasa poranna przynosi na pierwszych stronach dłuższe wyjątki z mowy Kanclerza Hitlera, czyniąc je szczegółowo dosłownie. Prasa podkreśla przytem nalepy zawierające polemikę z Churchillem.

Mowa Kanclerza Hitlera stanowiła **dla Szwajcji** sensację dnia. Prasa podała ją w dosłownem brzmieniu.

Mowa Kanclerza Hitlera wywarła **w Hiszpanji** silne wrażenie. Ciołowi politycy hiszpańscy gromadzili się przy głośnikach, celem wysłuchania hiszpańskiej transmisji tej mowy.

Jedyny poniedziałkowy dziennik, wychodzący w Hiszpanji „Hoja del Lunes" wypełniony jest w całości tekstem mowy Kanclerza. Pod wielkim tytułem blokowym, przebiegającym przez cała pierwszą kolumnę, zamieścił dziennik najważniejsze punkty mowy, przedtem wyjaśniając znaczenie zbrodniczej agitacji wojennej Churchilla i wielkodusność oraz sprawiedliwe interesje Niemiec przy reorganizowaniu obszarów bałkańskich.

Anglja i mowa Kanclerza Hitlera.

Sztokholm, 7 maja. Celem załatwienia wrażenia Jasnej wymowy przemówienia Kanclerza Hitlerowskiego podniesienia przygnębionych nastrojów, opowodowanych pewnością zwycięstwa, wyrażoną w tej mowie, radjo londyńskie zarzytkowało twierdzenie. **Kanclerz Hitler nigdy nie czynił propozycji pokojowych.** Ponadto prelegent radja angielskiego, celem podtrzymania swoich angielskich słuchaczy oświadczył, **że nigdy, aby Hitlerowi udało się długo utrzymać swoją obecną pozycję.**

„New York Daily News" wyraża zdanie, iż w Stanach Zjednoczonych Ameryki gdzieś **pewnej rezerwowania z tego powodu, że Kanclerz Hitler nie nie powiedział na temat swoich najbliższych zamiarów.**

Na nadejście jeszcze w dniu 15 kwietnia do Ameryki szumnych doniesień korespondentów amerykańskich o wielkich zwycięstwach Serbów, amerykańska opinja publiczna jest obecnie w najwyższym stopniu zaskoczona i rozczarowana z powodu niecoraźnianie niskich strat niemieckich w kampanji bałkańskiej, oraz faktem, że ani jeden odcinek dni i Anglik nie znajduje się już na terytorjum Bałkanów.

Komentarze moskiewskie do mowy Kanclerza Hitlera.

Moskwa, 7 maja. Dziennik moskiewskie publikują dłuższe wyjątki z mowy Kanclerza Hitlera przed parlamentem Rzeszy. Podkreślają one przytem, że Kanclerz wystąpił z całą mocnją przeciw Churchilli. Dziennik Wieczór Wieczór Brytanji, składając na nich odpowiedzialność za wojnę i jej następstwa.

Prasa stwierdza radjo, że **Niemcy nie poniosły na Bałkanach żadnych istotnych zwycięzkiych, a** dnia jedynie do zawiązania z krajami bałkańskiemi przyjaznych stosunków.

Wojna na Bałkanach wybuchła jedynie z tego powodu, ponieważ Anglja usiłowała wciągnąć kraje bałkańskie w swoje sfere wpływów. W związku z niewielką liczbą poległych w kampanji bałkańskiej dziennik podnosza głównie okoliczność, że w ten sposób uwarunkowano obalenie rządu serbskiego. W końcu dziennik podnosza, że Kanclerz Hitler w zakończeniu swej mowy wypowiedział przekonanie, iż wojna zakończy się jego zwycięstwem.

Podpisanie układu handlowego japońsko-indochińskiego.

Tokio, 7 maja. Zgodnie z zapowiedzią, we wtorek w mieszkaniu urzędowem ministra Matsuoki dokonano podpisania układu handlowego, łączącego Indochiny z obszarem pomiędzy Japonją i francuskiemi indochinami.

W ten sposób Anglja i Stany Zjednoczone, które wszelkiemi siłami starały się ułatwiać porozumienie między obu partnerami, zostały nowej klęsce.

Zawarcie dodatkowego układu handlowo-żeglarskiego między Japonją i francuskiemi Indochinami uważane jest w japońskiem ministerstwie spraw zagranicznych jako **nowy odcinek na drodze wzajemnej między Japonją i Francją na terenie Azji Wschodniej.**

Wspomniany układ m. in. przewiduje jednakowe traktowanie obywateli i określony obydwu partnerów według klauzuli największego uprzywilejowania. Ponadto francuskie Indochiny gwarantują najniższe stawki celne dla majszerzych się importować głównych japońskich artykułów wywozowych, oraz minimalne stawki dla pozostałych produktów japońskich. Ponadto przewidziane są dodatkowe i szczególne zasady dotyczące wymiany towarów surowcowych, rydzy, węgla, minerałów i innych surowców z terenu francuskich Indochin do Japonji, przyczem Japonja wywozić będzie do francuskich Indochin głównie tekstylja i wyroby włókienniczne.

Dodatkowe normy regulują sprawę dopuszczenia japońskich firm handlowych, dopływu kapitałów do przedsiębiorstw rolniczych i górniczych, zakładania japońskich szkół, oraz zwoływania w regularnych odstępach rozmów gospodarczych.

Po akcie podpisania układu gospodarczego japońsko indochińskiego, przemówił minister spraw zagranicznych Matsuoka, wyrażając członkom francuskiej delegacji podziękowanie rządu japońskiego za poniesione przez nich na odcinku czterech miesięcy trudy i nazwał układ podstawą stosunków, łączących Japonję z Francuskiemi Indochinami. Niezależnie od tego, układ jest jednym z zasadniczych czynników, służących do wyjaśnienia ogólnej atmosfery w Azji Wschodniej.

Szef delegacji rządu francuskiego w Tokyo, Robin, oraz francuski ambasador Henry zostali przyjęci przez cesarza na audjencji.

W kilkuwierszach.

Ze źródeł włoskich dowiadujemy się, że Anglja rozszerzyła blokadę dalejsko na Irak, ale równie as Iran.

*

Turecki minister spraw zagranicznych Saracoglu przyjął podług pasów związanych z Turcją paktem w Sandabad, mianowicie Iraku, Iranu i Afganistanu.

*

Szwedzki minister spraw zagranicznych Göthe w Jeszcze nie zapomniał, że zaprzeczył, jakoby zapowiedzane z wojskowe porozumienia Szwecji z Niemcami doszły do skutku pod presją Niemiec...

*

Dla ilustracji wywodów kanclerza Hitlera o odwrocie wojsk brytyjskich z Bałkanów i wywodów, pochodzących ze źródeł brytyjskich, na szczególną uwagę zasługuje komunikat australijskiego ministra wojny, według którego stała korespondencja australijczyków, dotyczącego najmniejszych informacyj o losie około 12.000 żołnierzy oddziałów angielskich, australijskich i nowozelandzkich.

*

„Overseas News Agency" donosi z Jerozolimy, że zarządzono tam rekrutację wszystkich żydów w wieku od 20 do 30 lat, celem utworzenia żydowskiego lotnictwa. Podobno armii brytyjskiej pełni już służbę 8.000 żydów palestyńskich.

*

„New York Sun" donosi, że pilot zdrajca Hess powietrznych, zbierzających się w Nowym Jorku, wystosował do Lindbergha depesze, w której apeluje jego kampanji antyinternacjonalistycznej i zapytuje, w jaki sposób mogą osobiście przysłużyć się tej samej sprawie. Dziennik dodaje, że ankieta w kołach lotniczych okazała, iż 70 procent lotników popiera Lindbergha, reszta zaś waha się wyrowiedzić jasno swe zdanie.

*

Vice Ribbentrop przyjął kierownika syndykatów hiszpańskiej Falangi Salvatore y Merino, bawiącego obecnie w Berlinie za zaproszenie dr. Leya.

*

„Jago Królewska Mary" — brzmi komunikat Rancera — „odniósł w tym sezonie drugie zwycięstwa w wyścigach, mianowicie jego klasyczny kandydat Marzy Wanderer zdobył handicap w Nottingham".

*

W wyniku uchwały japońskiego gabinetu wszystkie objekty i jedostki portów Tokio otrzymał zbiorowa nazwa „Port Kelsin". Kelsin jest swego rodzaju szóstem nazw Tokio-Yokohama.

*

W poniedziałek przybyli do Nowego Jorku szałwie ściałem 11-to pasów theo-amerykańskich, którzy przybyli z wizytą swego szefa admirała Stanów Zjednoczonych Starka i ministra marynarki Stanów Zjednoczonych, zwiedzą objekty marynarki oraz przewiezą stopnjonowego.

*

Agencja Reutera donosi z Londynu, że brytyjski skarbec opublikował w poniedziałek rozporządzenie, mocą którego Irak został wykreślony z pasów kluku szterlingowego.

BOLESŁAW RYBAK.

Jeden przeciw czterem.

— A więc dobrze — odpowiedziała. Niech pan czeka na rogu, ja pójdę po pakażę, o siódmej. Będę miała godzinę czasu.

— To świetnie! — ucieszył się młody człowiek i dodał gazu.

Pojawienie się wspaniałego samochodu na małej uliczce przedmieścia wywołało sensację. Zbiegły się natychmiast dzieci, które z podziwem zaczęły oglądać błyszczący wóz. Z domu wybiegła matka Zośki ze łzami w oczach.

— Gdzieżeś ty była dziewczyno! Ja już rady sobie nie mogę dać ze sobą. Powinnaś być już ze dwie godziny temu w domu.

— Niech się mama nie gniewa. Ten pan przyjechał mnie trochę, ale nic mi się nie stało. Lekarz mnie już badał, a za poterganą suklenkę dostałam nową. To wszystko.

— Proszę mi wybaczyć — dorzucił młody człowiek — to rzeczywiście moja wina, ale pani córka przebaczyła mi już to zbrodnię.

Ukłonił się grzecznie, podał Zośce rękę i ruszył z miejsca. Zośka długi czas patrzyła za nim. Może trochę za długo jakby wypadało dziewczynie, która bądź co bądź ma narzeczonego. A potem z cichem westchnieniem udała się do domu za matką.

— Niech mama patrzy — wołała, rozpakowując paczkę — ten pan kupił mi sukienkę za tę, która mi się podarła, kiedy mnie potrącił.

Szybko rozpakowała paczkę i wtedy zdumionym oczom obydwóch kobiet ukazały się dwie sukienki. Jedna z nich, skromniejszą wybrała sama Zośka, druga była właśnie ta, która się jej tak bardzo podobała, ale która odrzuciła z uwagi na zbyt wysoką cenę.

— No, no — kręciła głową matka — nie wiem, czy z tego co dobrego wyjdzie i przedewszystkiem co Józek na to powie.

III.

Późnym wieczorem wracał Józek od inżyniera Kownackiego. Głowę miał pełną nowych pomysłów, wynikających z wykładu inżyniera. Przestudiowali jeszcze jedną książkę wspólnie i Józef przyswoił teraz jej treść, postanawiając sprawdzić teorje w praktyce przy pracy w fabryce. W ciągu całego wieczora ani razu nie pomyślał o Zośce. Był przekonany, że dziewczyna spędziła wieczór w domu i uważał to za całkiem naturalne. Wprawdzie mógł się zapomnieć na coś niecoś o wynadku Zośki, ale gdy dowiedział się od niej, że dziewczynie nie stało się nic poważnego, natychmiast poprostu zapomniał o tej historji. Przez głowę mu nie przeszło, że Zośka mogła jeszcze pamiętać o niej, a tembardziej o jej mimowolnym sprawcy.

W pobliżu domu minął go wspaniały samochód. Józek musiał nawet cofnąć się tod mur, aby go samochód nie oryskał błotem. Trochę go zdziwiło, że od pewnego taki luksusowy samochód pojawia się na przedmieściu, ale wytłomaczył sobie ten fakt tem, że widocznie jakiś szofer korzysta z wolnej chwili i odwiedza swoją rodzinę. Gdyby był mniej zamyślony, wówczas spostrzegłby, że samochód zatrzymał się przed domem, w którym mieszkała Zośka i że wysiadła zeń jego narzeczona, dziwnie zaromieniona i podniecona.

W danej chwili nie go nie obchodziło pojawienie się nowej mieszczanki. Zliwał sobie sprawę z tego, że właściwie nic nie umie, a jednak krociła go myśl, aby dokonać pewnego ulepszenia w obsługiwanej przez siebie maszynie. Gdyby mu się coś podobnego udało — miałby pieniędzy wbród i mógłby się poświęcić dalszym, prawdziwym studjom. Przelotnie nasunęło mu się na myśl, że w takim wypadku mógłby się odrazu ożenić o Zośkę, ale myśl ta nie ołśniła go w tej takiej mierze, jakby się tego można było spodziewać.

Przechodząc pod oknami mieszkania Zośki zdziwił się, że światło świeci się jeszcze. Widocznie Zośka czuje sobie poniecowiec, pomyślał sobie z odrobiną zazdrości, bo przecież dzień do niej będzie należał. Pójdą razem na dłuższy spacer, korzystając z wiosennej pogody.

Widok jakiegoś zapóźnionego a trochę podejrzanego przechodnia przypomniał mu dzisiejsze wydarzenie w fabryce. Tekst jego, który przyszedł do niej, gdzie zżek był wprawdzie zaabsorbowany myślami o nauce, i sprawy fabryczne nie bardzo go emocjonowały, o ile nie pozostawały w ścisłym związku z maszynami, ale wyjaśnienie planu zamachu na kasę fabryki uważał Józek za swój obowiązek wobec tych, którzy mu dawali pracę.

Na wspomnienie tej tajemniczej historji zachmurzył się nieco. Nie lubił takich spraw, których sam nie mógł rozgryźć, a tu przecież nie mógł się nikogo poradzić. Każdyby wyśmiał go, a przedewszystkiem posądził o jakiś zamiar przywłodbania się dyrekcji. Po raz wtóry doszedł do przekonania, że tę sprawę będzie musiał załatwić sam.

Zośka tymczasem przeżywała w marzeniach powtórnie cały dzień. Wieczorem wymknęła się z domu. Matce powiedziała, że idzie do koleżanki, a potem, oglądając się na wszystkie strony, czy jej kto nie widzi, ruszyła w sąsiedni ulicę, gdzie na rogu czekał na nią ten nowy znajomy. Uśmiechnął się radośnie na jej widok i otwarł drzwiczki. Wskoczyła lekko, siadając obok niego a potem samochód ruszył natychmiast z miejsca.

Z początku panowało między nimi milczenie. Zośka była trochę onieśmielona, a z drugiej strony odczuwała coś w rodzaju wyrzutów sumienia. Młody człowiek skupiał swoją uwagę na prowadzeniu samochodu. Na dobrą sprawę nie wiedział, jak ma podejść do dziewczyny, która mu tak bez żadnych zastrzeżeń zaufała. Mógł coprawda przypuszczać, że szybkość, z jaką wyraziła swoją zgodę na spotkanie się z nim, była wynikiem jej płochości, ale uczucie mówiło mu, że jest inaczej.

Poteżny silnik samochodu przeniósł ich szybko poza miasto. Po kilkunastu minutach drogi wśród starego lasu znaleźli się w leśnej restauracji, położonej wysoko nad miastem. Rozciągał się stamtąd piękny widok na okolicę. W oddali błyskały już pierwsze światła. Usiedli przy stoliku na tarasie i młody człowiek zamówił kolację. Zośka ciekawie rozglądała się dookoła. Z zadowoleniem stwierdziła, że w nowym mężczyźnie nie przeżywa się wcale gorzej od innych pań, które siedziały przy stolikach. Przypatrywała się im pilnie, nie chcąc dać poznać, że jest tylko zwyczajną robotnicą. O jej zawodzie mogły tylko mówić jej ręce. Ładnie zbudowane z natury, były jednak zniekształcone ciężką pracą i brakiem pielęgnacji. Zośka spostrzegła to odrazu i odtąd starała się tak manewrować rękoma, aby nie można było zauważyć ich wyglądu.

— Nawet nie wiem, jak pani na imię? — przerwał jej rozmyślania mężczyzna. — I wogóle nie przedstawiłem się dotychczas pani. Nazywam się Roman Górowski.

— A ja nazywam się Zośka. Zośka Robakowna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przed drugim aktem dramatu.

(pwp) **Kraków, w maju.**

Buchalterja wojenna imperjum brytyjskiego odpisała już, chcąc nie chcąc, ze strony „ma", cały tak zwany front bałkański. Na listy „sprzymierzonych" skreślono dalszych dwóch partnerów, a mianowicie Grecję i Jugosławację i ich bazy morskie. Oznacza to **zakończenie pierwszej fazy bitwy o morze Śródziemne.** Możnaby nawet wsnuć pewną analogję pomiędzy dramatem scenicznem, których akcję dzielą się na poszczególne akty, a przebiegiem wojen, kiedy decyzje zapadają stopniowo na poszczególnych odcinkach frontu i także przechodzą rozmaite fazy natężenia.

Niewiadomo dziś jeszcze, jak historja nazwie obecną wojnę,

która przybrała już tak potężne rozmiary, że dzieli się właściwie na szereg poszczególnych wojen. Pomiędzy państwami „osi" a Wielką Brytanją toczą się dwie „bitwy", przyczem niewiadomo jeszcze, od której będzie zależał ostateczny wynik.

Jedna z nich, to **bitwa na Atlantyku** uciążliwa i żmudna dla obu stron i stanowiąca niekończący się łańcuch epizodów w postaci zatapiania okrętów i nojedynków fotnych pomiędzy ponad Kanałem La Manche, względnie obszarem angielskim, lub też od czasu do czasu następującemi wypadami „R. A. F." nad tereny przybrzeżne Francji, Belgji i Holandji. Druga bitwa — **„o Morze Śródziemne"** niezmiernie interesująca w samym przebiegu akcji, toczy się na różnorakim terenie, na i nad dwoma kontynentami, na i pod morzem, wśród labiryntu wysepek, w skwarze pustyni libijskiej, ponad śnieżnych szczytów gór Krety i Bałkanu, czy też każe przeżywać mieszkańcom Malty mniejwięcej po dwa alarmy lotnicze na dobę.

Wojna ta rozpoczęła się z chwilą wypowiedzenia wojny przez Włochy, Francji i Anglji. Działania wstępne aż do zawieszenia broni na kontynencie należy uznać za **epizod bez większego znaczenia**, a także pierwsze ofensywy na froncie libijsko-egipskim nie mogły zadecydować o zwycięstwie na tym olbrzymim teatrze bojowym. Gdyby zresztą angielska (czytaj: australijska i nowo-zelandzka) ofensywa sięgnęła aż do Trypolisu, wówczas odbicie straconych placówek na „czarnym lądzie" nastręczałoby wojskom włosko-niemieckim poważne trudności.

Dopiero w pierwszych dniach wiosny bieżącego roku, a więc **po ośmiu miesiącach wojny, rozgrzał się dobrze kotł** i to równocześnie nieznad na najbardziej na północ i południe wysuniętych zatokach tego tak ważnego basenu morskiego. A więc nad Adrjatykiem i apodal Małej Syrty starły się ludowe oddziały włosko-niemieckie z jugosłowiańskiemi, względnie z brytyjskiemi armjami. Szaleńcza próba zmierzenia swych sił z niemieckiemi zakończyła w dwa tygodnie istnienie Jugosławji, a równocześnie — i to może w jeszcze szybszem tempie — postępowało odbywanie Cyrenajki z rąk okupacji angielskiej.

Przy współczesnem lotnictwie i pomocy wynoszącej zaledwie 60 i kilka tysięcy żołnierzy, opór Grecji, mimo zorganizowania na Kretyrytkiem wysokich górach, **nie trwał długo.** Front albański, sztywny od wielu miesięcy, załamał się na skutek zagrożenia z boku, a kapitulacja tej całej operującej tam armji greckiej, jakoteż utworzenie nowego rządu w Atenach, zlikwidowało ostatecznie wszelkie wpływy Anglji na Bałkanach.

W ciągu wojny nowoczesnej niema ani jednej chwili odpoczynku,

ale po zakończeniu jakiejś kampanji, rozpoczynają się natychmiast dalsze przygotowania, chyba, że szuka się ocalenia w samym upływie czasu i zrzadzeniu „losu", który zresztą sinusnie, zawsze niemal sprzyja dużawszym, a gnębi gnuśnych. Niespodzi przewidzieć teraz, jaki będzie dalszy akt bitwy o Morze Śródziemne, czy po tym akcie nastąpią jeszcze dalsze, bo przecież wszystko to zależy od odcinetych tajemnicą planów sztabu niemiecko-włoskiego. Zastanowmy się narazie **nad sytuacją w obecnej chwili i nad przebiegiem frontu od Gibraltaru aż po Kaire.** W rękach angielskich leżą dziś jeszcze nader ważne stanowiska i zdobycie każdej takiej placówki wymaga niemal odrębnej akcji bojowej.

Gibraltar, jako brama zamykająca całe morze od strony Atlantyku, tak długo jest bezpieczny, dopóki Hiszpanja zachowuje neutralność. Ta droga wysyła Anglja „przewóczki", nie ciernjące zwłoki na Bliski Wschód, a więc dlatego też utrzeba niemsiannie swój skalisty fort, panujący nad cieśniną.

Malta, to druga stacja pomiędzy Albionem a Egiptem.

Życie na tej wysepce stało się zapewne nie

Kreta stanowi, podobnie jak i Malta, jedno z ważniejszych kółeczek w tym mechanizmie defensywnym,

gdyż stamtąd już lotnictwo może atakować ciągle odcinnie Aleksandrję i kanał Sueski. Czy i kiedy i jakiemi środkami przystąpią wojska włosko-niemieckie do ataku na Kretę, to także niewiadomo, ale już nierwsze bazy morskie i lotnicze na południowych brzegach Peloponezu ciążą mi by miecz Demoklesa nad bezpieczeństwem angielskich załóg w Egipcie.

Gdy Napoleon wylądował przy ujściu Nilu, Anglja zrozumiała przed nóżtora wiekiem, jakie znaczenie dla imperjum ma rozwiecie drogi do Indyj wschodnich. Wysiadała jednak wtedy na swoje szczęście polityka wiekszej wagi, niż mra Churchill w osobie Pitta i genialnego admirała, lorda Nelsona, z którym nie może się równać obecnie mierzący lord admirałicji Aleksander. Z drugiej zaś strony

Francja tylko była jej przeciwnikiem w Europie,

podczas gdy teraz ma jeden brzeg na kontynencie nie walczy w obronie Albionu.

Tak więc dzisiaj już nad jedną granica Egiptu znaczy się linja frontu i dalszy akt bitwy o morze Śródziemne rozpoczęnie się

Przysposobienie wojskowe i służba pracy w Chorwacji.

Zagreb, 7 maja. W dalszym toku wewnętrznej odbudowy państwa chorwackiego wydane zarządzenia, przewidujące wprowadzenie przysposobienia wojskowego dla młodzieży w lat 16 do 20. Organizacji tej będzie włączona obowiązkowa służba pracy dla uczniów szkół wyższych, mających zwolnienie naprzemiania szkół, spowodowanych przez wojnę.

Około doprowadzenia do zorganizowania przysposobienia wojskowego i obowiązkowej służby pracy czynili usilne zabiegi generał Kvaternik i sekretarjat stanu dla wychowania publicznego. Ponadto w dziennku urzędowym ukazało się zarządzenie, przewidujące ewt. wywłaszczenie, celem skolonizowania rzadko zaludnionych obszarów. W związku z tem należy oczekiwać wypracowania reformy rolnej, zakrojonej na szeroką skalę.

Szczegółów tych zarządzeń tajnuje się odnośnemi chorwackiego rolnictwa i rynku pieniężnego. M. in. dopuszczona została kontrola nad ścrytkami bankowemi i wszelkiemi depozytami w bankach oraz zapowiedziane zdeponowanych tam pieniędzy majątkowych na konta zamknięte, wskutek czego dysponowanie niemi będzie się mogło odbywać tylko za wezwoleniem państwa.

Przy radzie chorwackim stworzono sekretarjat stanu dla porządku i bezpieczeństwa publicznego, współpracujący z ministerstwem spraw wewnętrznych. Kierownikiem nowego sekretarjatu stanu został mianowany Eugenjusz Kvaternik, krzyn generała Kvaternika i syn Piotra Kvaternika, który w czasie problematycznej niepodległego państwa chorwackiego został niedawno zamordowany przez Serbów w jednej z miejscowości na wybrzeżu chorwackiem.

Anglja zamknęła dowóz węgla do Irlandji.

Dublin, 7 maja. De Valera, przemawiając na pewnem zgromadzeniu, podkreślił konieczność wzmożenia produkcji środków żywności. Premier Irlandji oświadczył, że Irlandja skazana jest na politykę samowystarczalności gospodarczej, celem uniezależnienia się pod tym względem od zagranicy.

De Valera dowiedział się o zwiększeniu produkcji środków opałowych, ponieważ dowóz węgla z Anglji praktycznie zupełnie ustał.

Turcja ratyfikowała turecko-grecką umowę clearingową.

Ankara, 7 maja. Tureckie zebranie narodowe na poniedziałkowem posiedzeniu ratyfikowała umowę clearingową turecko-grecką.

W politycznych kołach mówi się o tem, że wspomniana umowa posiada bardzo szczególną wagę na załamaniu się Grecji. Świadczy ona, iż **Turcja jest zdecydowana utrzymywać na normalnym poziomie zawarte z Grecją stosunki gospodarcze, co równa się uznaniu nowomianowanego greckiego rządu w Atenach.**

Budowa tunelu pomiędzy Japonją i Koreą.

Tokio, 7 maja. Rząd japoński projektuje budowę tunelu pomiędzy Japonją i Koreą, długości 300 kilometrów.

Specjalna komisja ministerstwa kolei wyjechała już do Kyushu, punktu wyjściowego tunelu, celem przestudjowania tam warunków geologicznych.

Katastrofa dwóch kanadyjskich samolotów wojskowych.

Nowy Jork, 7 maja. Jak się Associated Press dowiaduje, wydarzyła się katastrofa dwóch kanadyjskich samolotów wojskowych, która zwiększyła, rozbiły się, przyczem z pod szczątków wydobyto zwłoki 8 osób.

75 członków kanadyjskich sił zbrojnych zatonęło.

Nowy Jork, 7 maja. Według doniesienia z Ottawy, kanadyjski minister marynarki Mac Donald zakomunikował w tjdn. ubiegł. że z powodu zatopienia pewnego okrętu zatonęło 75 członków kanadyjskich sił zbrojnych. Minister dodał, że składa tak łakomy komunikat bez wymienienia nazwisk zatonięć w życzenie admirałicji brytyjskiej.

Chaplin ma zapłacić odszkodowanie.

Sztokholm, 7 maja. Aktor filmowy Charlie Chaplin w związku ze swoim ostatnim filmem, mającym na celu apoteozę ideałów demokratycznych, **otrzymał skargę o odszkodowanie w wysokości 24 miljonów złotych.** Żydowski ten aktor bowiem — jak donosi z Nowego Jorku — wyrobił się tak dalece powaliły użytek z wyhulwalnych przez siebie przywilejów demokratycznych, co zamierza udowodnić przed sądem pewien obywatel nazwiskem Berezwiel Zarusz w Chaplinowi, iż **zanim zawarł umowę okradł go poprzednio pewnej dnia swego filmu.**

Godziny udręki.

Wszedł do redakcji — młody, o jasnych rozrzuconych włosach, o trochę zakłopotanem, a może nieśmiałem spojrzeniu. W ręce miał sporą rękopis, z którym nie bardzo wiedział, co począć. Widać było, że jest tu nowicjuszem, może wogóle po raz pierwszy w redakcji. Nie wiedział, do kogo ma się zwrócić. Redaktor naczelny był zajęty. Miał zresztą, nabyte w długoletniej, zespołowej pracy, dar niedostrzegania ludzi, gdy potrzebne mu to było przy opracowywaniu materjału lub jakiejś pilnej korekcie, którą sam chciał przejrzeć.

Wszystkowiedzący nowatrzeli na intruza, jeden drugiego tracił, jeden drugiemu szepnął:

— Popatrz, jakiś grafoman znowu...

Oznaczało to najczęściej lek przed nowym talentem, którego prace mogłe stać się konkurencją dla wierszówek redakcyjnych pracowników.

Chłopak był młody, widać wydał się im niegroźny, bo zlitował się wreszcie nad nim ktoryś:

— Pan do kogo?

Pytanie mimo wszystko brzmiało imperyonecko. Młody człowiek był jakoś na to przygotowany, bo odpowiedział:

— Te sprawy zdaje się rozstrzyga Redaktor Naczelny?...

— Proszę!

Nonszalancjkim gestem wskazano mu Naczelnego, którego pochylona twarz nie zdradzała bynajmniej żadnego zainteresowania gościem, ale wyraz przeciwnie — oczekiwania zaskoczenia, że nad rozłożonym przed nim materjałem.

— Panie redaktorze! — zbudzono go z zamyślenia.

Drgnął, podniósł głowę, jakby dopiero teraz spostrzegł, że w pokoju znajduje się ktoś obcy. Uniósł się trochę z fotela, spojrzał pół przytomnie i wyrzucił:

— Aaa, do mnie? Proszę bardzo. Zaraz służę.

Osunął na fotel i wyciągnął rękę, nie patrząc już na przybysza.

— Niech pan siada. Zaraz...

Grzebał coś w papierach, notował, przyjmował telefon, wydawał polecenia woźnemu, posyłał coś do składania.

Młody człowiek, ogłuszony, zawrotnem tempem załatwiania tylu spraw naraz, usiadł niepewnie na brzeżku krzesła, odłożył rękopis na skraju biurka, prostował zagięte brzegi pierwszych stron. Szczęki tego nerwusa się, widocznie zwierzniną ich chciał zapanować nad przypływającą falą zdenerwowania. Zaczerwienił się po białku szaro-niebieskich oczu, osadzonych głęboko w regularnej ciemnej oprawie brwi i przez, gdy redaktor przeszedł nagle z toku spraw redakcyjnych do niego, zapytał z nieslychana rutyna, niczem lekarz pacjenta:

— No, cóż tam pan ma!

Wyciągnął dłoń na rękopis, który mu przybysz, zaskoczony nagłem odezwaniem się, podał wyszeptawszy:

— To... moja nowela...

Właściwie mówiac... powieść... Możeby pan redaktor chciał zamieścić...

— Nowela?... — brwi redaktora uniosły się nieco wyżej, bystre spojrzenie obrzuciło młodego człowieka o rozrzuconych jasnych włosach i niezgrabnych ruchach początkującego statysty.

— Tak, to jest rzecz... psychologiczna... — odrzekł już nieco pewniej tamten, mając zamiar coś więcej powiedzieć, do czego jednak nie dopuścił redaktor, urywając mu wpół zdania:

— Proszę zostawić. Zobaczymy.

Przyjęcie było skończone. Niewypowiedziane słowa zawisły na ustach przybysza, który czekając jeszcze na coś, podnosił się w niezdecydowaniu, nie wiedząc, czy ma już iść, czy zostać jeszcze chwilę. Współpracownicy nosprzeczali głowy, uśmiechali się z wyrozumiem, może i nawet ze wspólczuciem. Jedni byli zadowoleni z tego obrotu sprawy, z normalnego zresztą traktowania „nieznanych talentów", polegającego przedewszystkiem na gaszeniu ich iskry, jeżeli taka istniała w którym. Nie kierowali tego nawet złe zamiary. Kto to wie, co kryć się może w takich szarobieskich oczach. Może istotnie talent, który łatwo stłumić.

Widać było, że przybysz był rozczarowany. Trochę zły, a trochę zgaszony, zapytał:

— Tak, będzie mógłbym się przyjść odwiedzieć?

Redaktor podniósł oczy, wlenione już w jakiś rękopis. Rzucił tak na odczepnego:

— Nooo, bo ja wiem! Za jakiś tydzień, dwa...

— Zależy mi bardzo na czasie! — wtrącił chłopak, stojąc sztywno.

— Panie! — redaktor był pobrytowany natrectwem — my tu mamy całe stosy tego — wskazał na górę rękopisów, zawalające biurko, stoły, szafady, półki.

— Moja nowela jest dobra, naprawdę dobra! — uparł się tamten.

Wymowne wzruszenie ramion naczelnego uświadomiło go, że nie nie zyska napoczytaniem się. Nie mógł jakoś odejść. Usłyszał:

— Nie byłby pan zapewne jej piał, gdybyby był innego zdania.

Redaktor uśmiechnął się z roztargnieniem, schował rękopis do szuflady, zamknął ją szerokim, który wskazywał, że temat jest wyczerpany.

Przybysz skłonił się, obiecując przyjść za tydzień.

A to pila! — odetchnął któryś ze współpracowników, gdy zamknęły się za nim drzwi. Tak żegnali prawie każdego piszącego zewnątrz, który jakoś nie chciał zrozumieć, że wtargnięcie jego, to właściwie przerywanie pracy, a słowa zapewnień i zapytań mogłyby być nagrane na tyle, którąby się naszczędzo za przyścieżn każdego nowego „nieznanego autora". Zastąpiłaby każdego znakomicie. Znali już napamięć ich przekonywujące twierdzenia na temat wartości pierwszych utworów, nieteoretycznie — kiedy, jak długo, a dlaczego tak późno?...

Młody, niemamy autor przyszedł wcześniej, niż obiecał. Widocznie nie mógł docekać się terminu. Miał właśnie siódmy dzień, gdy wojny zsanaszewał:

— Jestem pan do redaktora.

Naczelny machnął ręka, chcąc komuś przekazać interesanta, lecz ten już był w drzwiach, stojąc za woźnym. Gestem więc nacechowanym niechęcią przywitał go i zapytał z wyrzutem:

— Słucham, o co chodzi?

Młody człowiek podniósł brwi:

— No, złożyłem tu przecież nowele. Kazał pan redaktor przyjść za tydzień!

— Aaa — przypomniał sobie redaktor, nie wiedząc jeszcze, z kim ma do czynienia — zaraz, zaraz, gdzie ja to włożyłem? — przewracał papiery na biurku, otwierał szuflade, czytał tytuły.

— „Godziny udręki" — podnowiedział mu tamten.

— Tak, tak. Jest właśnie — rzucił okiem na nazwisko autora, poczem zwrócił się do niego — będzie pan musiał jeszcze poczekać trochę..

Przybysz zwarł zeby. Palce reki, oparte o biurko zadrgały mu nerwowo. Wyrzucił:

— Kiedy mi bardzo zależy na czasie — tłumaczył, a dostrzegłszy wzruszenie ra-

Nieuchwytne bandy porywaczy kobiet.

Kraków, 7 maja.

Potworną siecią agentów, lotrów bez skrupułów i starych wykolejonych czerwonic opłata organizacja handlarzy żywym towarem **cała kulę ziemską.** Z jednej części świata przerzuca ona do drugiej towar — bezbronne, najczęściej w błąd wprowadzone lekkomyślne dziewczęta, czy nawet młodsze przystojne mężatki. W pewnych wypadkach stosuje **system porywania,** zwłaszcza kobiety z lepszych domów. Organizacjami kierują królowie zbrodni, pełni sprytu i zręczności. Potrafią się oni wymykać policjom wszystkich cywilizowanych krajów, które od niedawna dopiero zrozumiały, że **jedynie zbiorowym wysiłkiem można się skutecznie przeciwstawić tej hańbie XX stulecia.** Dostawcami towaru są **prawie wyłącznie ludzi;** docierają oni wszędzie i potrafią wycisnąć ze swych ofiar jak największe dochody. Podobni do straszliwych pająków, krążą szczególnie dokoła hoteli miast portowych, między światem od Syberji do krajów malajskich, wzdłuż i wszerz kontynentu azjatyckiego, występują znowu jako właściciele domów schadzek, jako pośrednicy i handlarze kobiet.

Szlakami hańby i zbrodni.

Proceder ten w szczególnie sprzyjających mu warunkach, zwłaszcza po wojnie światowej, nietylko że nie dawał się wytępić, ale **przybierał ciągle na rozmiarach,** mimo sukcesów policji, bądź też zorganizowanej akcji międzynarodowej w ujawnianiu i likwidowaniu zbrodniczych bandy. Kroniki czasopism notowały ustawicznie wypadki porywań dziewcząt.

I tak wykryto w pewnym czasie na terenie Polski **szajkę niejakiego Baskira, która przy pomocy wiekomskiego Szykrakińskiego Halla miała wywieźć do Stanów Zjednoczonych ponad 200 dziewcząt, a pozatem wywoziła również całe rodziny, w których to wypadkach pobierała od 1000 do 2000 dolarów od osoby.**

To znowu donosiły gazety o zamieszkałym w Egipcie **Rumunie,** który co pewien czas przyjeżdżał do rodzinnego Bukaresztu, skąd przy pomocy swoich ludzi wywiózł w ciągu paru lat **około 500 dziewcząt do Egiptu.**

Jednym z najniebezpieczniejszych przywódców handlu kobietami był osobnik o powszechnie znanem przezwisku „Napoleon". Policja obydwu półkul polowała na niego bez rezultatu, gdyż **nie zdołano nigdy skontrolować jego prawdziwego nazwiska.** Zotr ten stanowił jakąś niewyjaśnioną zagadkę. Był on pierwszym organizatorem band handlu żywym towarem, stosującym metody porywania dziewcząt. Miał dowody osobiste na kilkadziesiąt nazwisk i przerzucając się z kraju do kraju, zdołał pogrążyć tysiące dziewcząt w piekło upokorzeń i hańby. Policja nie zdołała go zdemaskować i schwytać.

Zbrodnicza szajka w Warszawie.

Warszawa, jak każde wielkie miasto, kryła w sobie zawsze wiele tajemnic, — gwłaszcza ze świata mętów. Największą hańbą tego miljonowego miasta była zorganizowana **banda kilkuset sutenerów,** która tworzyli nieoficjalny, ale faktyczny związek lotrów, ukrywających się dotąd. Z czasem uprościli sobie sposób postępowania. Oto umieszczali w dziennikach ogłoszenia o poszukiwaniu młodych kobiet do pracy, czy to w charakterze ekspedjentek, czy na służbę, czy wreszcie w charakterze panien do dzieci. I na każde takie ogłoszenie zjawiały się całe zastępy kandydatek. Mieli tedy duży wybór. Głodne, częstokroć obdarte, samotne dziewczęta, straszone wilcem śmierci głodowej, szczególnie stopniowo w sidła nierządu, a wobec opornych stosowali siłę.

Po pewnym czasie **wykryto pewien „wesoły lokal",** w którym więziono wprost dziewczęta w zanurowowych dołach. Nieszczęśliwe te istoty, z czasem zupełnie ulegle, po wyeksploatowaniu truto i nieprzytomne, w stanie agonji, podrzucano we wnękach bram, wraz z wypróżnionemi butelczkami od esencji octowej... Dopiero lekarskie przez długi czas uważane za samobójczynie i dopiero przypadek naprowadził na ślad zbrodniczej szajki.

Zaprotokołowane przez lekarza w obecności świadków zeznania jednej z takich konających, złożone wytrwaniem, słowami, brzmiało: „Ulica Ciepła, zwabili na posadę, zamknęli i okrutnie męczyli, bom dobrowolnie nie chciała... Kiedy rozchorowałam się, bezdetnie otruli i podrzucili... Jego nazwisko — Gutszmid'".

Ustalono natychmiast, że przy ul. Ciepłej istotnie zamieszkuje znany policji sutener Gutszmid. Zajmował on mieszkanie na parterze, nad którem rozciągnęło ścisła inwigilacja. Okazało się, że do mieszkania przychodzą rozmaici panowie. Jednak gdy policjanci nagle wkraczali do mieszkania, **nie zastawali nigdy przybyłych przed chwilą.** Gdzie znikali — pozostawało przez dłuższy czas tajemnicą.

Policja stanęła wobec zagadki, którą postanowiono wreszcie rozwiązać przez dokładne oględziny mieszkania. Opukano ściany, meble, ale **bez żadnego wyniku.** W ostatnej chwili jeden z wywiadowców zwrócił uwagę **na linoleum, pokrywające podłogę pod stołem.** Gdy odsunięto stół i podniesiono linoleum — natknięto się na drzwiczki zręcznie ukryte w podłodze i przywiązane do pionowy. Zagadka tajemniczego domu została wyjaśnioną. Kilku lotrów bandy zamknięto — inni zdołali zbiec za granicę.

Tereny działalności organizacyj międzynarodowych.

Jak już wyżej zaznaczyliśmy, handlarze żywym towarem stanowią **organizację międzynarodową,** której działalność sięga początkami czasów z przed wielkiej wojny. W tych to właśnie czasach zasłynęło szczególnie Królestwo Polskie, jako źródło niewyczerpane żywego towaru. Potężne agentury niektórych państw zachodnich z eksploatowaniem wywozowemi w miastach portowych obejmowały Królestwo jako jeden z najważniejszych terenów swej działalności. Drugiem takiem niemniej ważnem terenem była Galicja w całej swej rozciągłości, z agenturiami w Krakowie, Charnawie i Bielsku. Potem dopiero następowały posiadłości Rosji, zwłaszcza południowe prowincje z ludnością mieszaną polsko-rusińsko-żydowską, zaczawszy od Odesse Wyjnia ku północy Czarnem, a Odessę stanowiła najważniejszy i najwięksezy w świecie „postsunek" w handlu żywym towarem.

Trzecim terenem była Rumunja i ziemia słowacka, wreszcie bardzo niewydajnym liczebnie, lecz poszukiwanym ze względu na „cenny" towar terenem była Łotwa z Kurlandją, a nawet z Estonją. Tu centrum działalności stanowiła Ryga, a dla południa Bukarest.

Płacze i lamenty poskramiano tęgiemi razami trzciny.

Przez ręce kierowników „trustu", którzy krążyli między Warszawą i portami bałtyckiemi, jak między Warszawą, Odessą i Moskwą, przechodziło rok rocznie tysiące kobiet i dziewcząt, które traktowano jak stada bydlęce. Bo oto przywiezione nocą, oczywiście w towarzyszą policji rosyjskiej dziewczęta bądź polskie, bądź żydowskie umieszczano w ściśle strzeżonej izbie od po dwórza domu i sortowano, nierzadko poskramiając płacz i lamenty tęgiemi razami trzciny. „Gatunki" pozbędniejsze wywożono z takiego piekła zbiorowego różnemi nocami, bądź frachtami żydowskiemi ku granicy pruskiej koło Mławy, bądź koleją w okolice Nieszawy, skąd dalej prowadzono je skrycie ku granicy i handlarz odstawiał towar koleją do Kolesin z Zachodu towar, więcej się nim nie interesował, przeliczywszy zyski po kilkaset rubli od sztuki.

Czasem jednak trafiały się „perły", a wówczas trzeba było inaczej postępować. Dalszy ciąg nastąpi.

Wiedniem, Moskwą, Warszawą i Odessą, oraz portami bałtyckiemi krążyły tedy w tym celu typy handlarzy wysokiego stylu, przeważnie młodzi synkowie renomowanych wschodnich firm handlu żywym towarem, zaprawieni od dzieciństwa w wszelkie arkana zdobywania podstępnymi kobiet. Taki młody pan, o eleganckiej powierzchowności, miał przy sobie kilka paszportów przeróżnych państw, w razie używał we dług potrzeby. Starał się on operować między początkującemi kokotami, które nie znalazły zbytniego szczęścia materjalnego, lub wyławiał ładne a głupie panienki, żądne wrażeń, a jak najprędzej męża.

Jeżeli namowa dobrowolnego wyjazdu w świat nie skutkowała, lub też nie udawało się uwiedzenie, wówczas decydowała propozycja małżeństwa. A byli to **specjaliści od zawierania wielokrotnego małżeństwa z udziałem ofiary** przy pomocy sfałszowanych dokumentów. I ostatecznie wywożiło się rzekomą żonę do umówionego miejsca, w któremś z wielkich środowisk na Wschodzie lub w Ameryce, poczem specjalista odjeżdżał na swoje terany szukać nowej ofiary.

Wielki aparat handlu żywym towarem w Warszawie **wymagał też całej sieci faktorów, operujących na prowincji.** Były to tak zwane zwykle „mieszrwsy", wystające przed prowincjonalnemi zajazdami i hotelikami. Wypatrywali oni każdą ładną dziewczynę, pozostającą w służbie prywatnej, lub w majątku zarobkowym, obiecywali złote góry w Warszawie i odwozili furmankami do Warszawy dla pośrednia zbytecznych pytań na kolei. Zajechawszy na miejsce, oddawali ofiary w ręce zawodowych handlarzy żywym towarem.

Primadonna warszawska ofiarą mafji.

Głośną była też przed wielką wojną historja pięknej primadonny, panny B., która u zagranicznych wód poznała rzekomo bogatego i wytwornego w manierach cudzoziemca. Po oświadczynach **nastąpił ślub w Warszawie** i młoda para udała się do Berlina, w drodze na zachód Europy. Przypadkowo w numerze hotelowym młoda małżonka **podsłuchała, jak „kochający małżonek" umawiał się z jakimś innym jegomościem o sprzedaż jej osoby i podstępna wywiezienie na Wschód.** — Nie tracąc przytomności, wymknęła się z hotelu i pobiegła zawiadomić policję, po to jednak tylko, żeby już „męża" nie zastać w hotelu. Dochodzenie policyjne stwierdziło, iż był to znany łotr, który po kilka razy do roku żenił się w rozmaitych miastach, by w ten sposób usidlać i sprzedawać kobiety. Łotr przepadł jak kamień w wodzie i policji nie udało się go aresztować.

Wielka wojna rozluźniła całokwiek organizacje powyższych międzynarodowych mafji, jednak tylko nato, by para lat później wystąpiły one do dzieła ze zdwojoną energją. Obecne działania wojenne w Europie przerwały zbrodnicze ich poczynania. **W Azji natomiast i w Ameryce nie się nie zmieniło.** Porywanie dziewcząt i handel żywym towarem kwitnie tam w dalszym ciągu w całej pełni.

Wa.

TECHNIKUM HANDLOWE LIBERDY
KRAKÓW, SENACKA 6. I p. — TELEFON 203-54

Wpisy na Kurs Handlowy (5-mieś.)

dla dorosłych i młodzieży — oraz na Kurs maszynopisania i stenografji (2-mies.)

przyjmuje Kancelarja Szkoły w godz. 11—12 i 17—19. — Otwarcie 15-go maja b. r.

MYŚLI.

Cierpienia głupca leczy czas, cierpienia mędrca — rozum.

*

Uczmy się szanować małe godziny życia, bo z nich urastają dni i lata.

Nazelny redaktor: Leopold Rejchsher **Redaktor odpow.:** Roman Hermann. **Redakcja:** Kazimierza Wielkiego 12, tel. 352-22. **Administracja:** Ernst Kuhlow, Sosnowiec O/S., Hauptstr. 15, tel. 424-53. **Oddziały:** Kraków, Senacka 18, tel. 224-63; Siedlce, Katłowiczowa-Str. 16, tel. 716-78; Dombrowa, Rathausstr. 2; Zawiercie, Adolf-Hitler-Str. 3, tel. 105.

ZGUBIONO kartki chlebowe stara i nowa na nazwisko Czarnecki Franciszek, Sosnowica, Poggenstr. 3.

UNIEWAŻNIAM zgubioną paleówkę, książkę pracy, karte rzemieślniczą rzeźnicką oraz inne dokumenty. Julian Gusik, Chechło, pow. Olkusz. 202

ZNALAZŁ legitymacji bezrobocia, paleówki i świadectwa ewakuacji z roku uprzejmie proszę o zwrot. Paweł Sinecki, Sosnowica, Schoster 18. 203

SPECJALISTA z długoletnią praktyką wykonuje wszelkiego rodzaju bandaże ortopedyczne dla cierpiących na przepuklinę, wypadanie macicy, wypadanie odbytnicy, oraz obniżenie żołądka. Po- [illegible] Troppauer, Sosnowica, [illegible]

mion tamtego, dodał desperacko — są takie chwile w życiu, kiedy człowiekowi na czemś bardzo zależy!

— Panie! — redaktor żachnął się — mówiłem przecież... — urwał, widząc raptowne powstanie tamtego, zdążył dopowiedzieć jeszcze. — Niech pan wpadnie za tydzień, pogadamy...

Tamten skłonił się, zmrożony obojętnem i szorstkiem przyjęciem i był już za drzwiami. W pochyleniu tylko jego ramion uchwycić można było wyraz, który dotknął redaktora, napełniwszy go uczuciem dziwnego niezadowolenia. Położył trzymaną rękopis przed sobą, podpisany nazwiskiem człowieka, którego dopiero co odprawił. Nie mówiło mu absolutnie nic. Rzucił okiem na tytuł. Wydał mu się nieco pretensjonalny. Przeszedł znowu od początku. Przywołał się po chwili wraz z krzesłem, pomrugał oczami w zdziwieniu, zastanowił się, zawołał do gońca:

— Wróć no tego interesanta!

Współpracownicy spojrzeli po sobie. Też coś dziwnego!

Redaktor czytał. Widzieli jak pochylił się nad rękopisem. Podparł się łokciami, zapomniał o wszystkich i o wszystkiem. Zadzwonił telefon, nie dosłyszał go. Dopiero gdy trzeci dzwonek wwiercił się natrętnym terkotem w cisze na sali — podniósł głowę i wezwał do sekretarza:

— Niechże się pani zainteresuje! Niema mnie. Wyszedłem!

Czarnowłosy wamp podniósł słuchawkę do karminowych ust. Ze słodyczą i dostojeństwem wyrzekł:

— Nie. Niema. Wyszedł. Nie wiem. Proszę.

Redaktor zatopił się w oczytaniu. Kierownik literacki podszedł do niego, zajrzał mu ciekawie przez ramię, nagabując go o coś. Odprawił go niecierpliwym gestem ręki, który zastygł w połowie drogi, dłoń powoli wróciła na swoje miejsce przy skroni. Woźny wszedł i zasmarkawszy dyszanym szeptem: „Niema go nigdzie. Przepadł!". Redaktor kiwnął głową. Cisza zapanowała. Skrzypiały tylko pióra, szeleściły papiery, terkotały maszyny.

Po kilkunastu minutach redaktor odsunął się z hałasem od biurka, spojrzał już całkiem przytomnie, natknął się wzrokiem na woźnego i zapytał:

— No jest? Dawać mi go tu!

Woźny wyjaśnił:

— Niema go. Zniknął mi z oczu. Mówiłem już przecież panu redaktorowi...

Nagle zaklął z cicha. Przerwał chwilę, poczem pakując rękopis do swojej teczki, w której zabierał ze sobą manuskrypty do domu, rzucił do sekretarki:

— Proszę pisać!

Zaszeleścił papier, wkręcany do maszyny. Redaktor dyktował:

„Nowelę pana zamieścimy w niedzielnym dodatku literackim „Głosu Porannego". Prosimy o osobiste przybycie do redakcji, celem omówienia warunków stałej współpracy z nami..."

Rzucił maszynistce list, przyczepiony do pierwszej strony rękopisu, mówiąc:

— Tam znajdzie pani dokładny adres.

Maszynistka powiodła triumfującem spojrzeniem po współpracownikach, stronniczych tym obrotem rzeczy. Ze złośliwem zadowoleniem czytała głośno:

— Wielmożny Pan Józef... — urwała nagle, podniosła się i trzymając list w ręku, podeszła do biurka naczelnego. — Panie redaktorze, jest nazwisko, miejscowość, numer domu, niema ulicy.

Z miną upadłego archanioła, rzuconego karzącą ręką losu pośród tłumu zwykłych śmiertelników, czekała na rozstrzygnięcie sprawy. Redaktor wybałuszył oczy, otworzył usta, poczem odezwał się do niej z irytacją:

— Na co pani czeka? Stworzę adres, czy co? Nie, niech pani pokaże, co pani umie i znajdzie mi tego człowieka. Muszę go mieć, jest nadzwyczajny!

Współpracownicy podnieśli głowy. Chrząkali z przekąsem, z niezadowoleniem. Redaktor popatrzył na nich i powtórzył wyrazniście:

— Tak! Nadzwyczajny! Ciekawy problem, oryginalne ujęcie, nowa technika, świetny styl. — Zamilkł. Po chwili dodał. Tak! młody!

Usiadł ciężko w fotelu. Zamyślił się. Widać było, że nie mógł sobie darować swego półimperyalnego traktowania ludzi, którego nabył przez wieloletnie znudzenie przyjmowaniem i odprawianiem interesantów. W swej karjerze dziennikarskiej popełnił trochę błędów, tego jednak się mógł sobie wybaczyć. Wiedział, że przypomni mu się to kiedyś. I dobrze przewidział.

W dwa lata potem, zaproszony na bankiet wręczenia nagrody, ufundowanej przez konkurencyjny koncern prasowy dla młodych nowelistów, zetknął się z laureatem, w którym rozpoznał, zaskoczony spotkaniem autora „Godzin udręki". Był tak samo młody jak wtedy, bo cóż znaczą dwa lata w życiu człowieka. Wielka w nim jednak jednak leżała utajona gorycz doświadczenia, spotykana we wzroku ludzi, którzy wiele przeszli. Utworem nagrodzonym była nowela: „Godziny udręki". Po toastach, przyszedł do siebie i zaczął kurcia, w którym brzmiała niekryta nuta zdumienia nad pisarską dojrzałością młodego autora, redaktor naczelny „Głosu Porannego" przysiadł się do niego.

— Pamiętam pana! — zawołał.

— Pamiętam dobrze! Aż zadobrzel... — pokiwał melancholijnie głową, a starannie zaczesane „na dziś" włosy rozrzuciły się miękkiemi pasmami po skroniach.

— Przeczytałem wtedy, po wyjściu pana, nowelę. Przyznam się, że byłem oszołomiony wprost. Kazałem panu szukać, bo nie podał pan adresu. Przepadł pan bez śladu... Chodziło mi o stałą współpracę. Uciekł mi pan z rąk. Dlaczego pan nie przyszedł wtedy?

Młody człowiek milczał w głębokim kielichu rozetki wina, przygadał się krzyształowi pod światło, szkło odbijało jego twarz, jego myśli zapewne. Rzekł z zarakstycznym smutkiem:

— Zależało mi bardzo wtedy na czasie. Już nie na dniach, na godzinach niemal. Potrzebowałem na gwałt pieniędzy. Od tego zależało wiele. Wtedy — wszystko niemal. Wie pan — zniżył głos — w tym samym pokoju, w którym piałem moje „Godziny udręki", umierała... moja... matka... — Zwarł usta, zapadł w milczenie, przed dwoma laty, gdy chciał opanować zdenerwowanie, teraz może wzruszenie.

— ...? — odezwał się redaktor.

Podniósł na niego oczy. Były ciemniejsze, niż przed chwilą.

— I nic... — rzekł poprostu — umarła tego samego wieczora. Nie było mi już trzeba pieniędzy. Po co miałem przypuszczać?

— Doprawdy, bardzo mi przykro... — wysyczał niewyraźnie redaktor.

Tamten uśmiechnął się:

— Trudno! Każda matka musi kiedyś umrzeć!

Redaktor odwrócił twarz. Nie mógł ścierwić ciemiów pod oczami młodego pisarza, które w tej chwili stanowiły się go przekonać i przed nim samym usprawiedliwić z postępowania, które przecież mimo wszystko było normalne. Tak traktował wszystkich.

Nie pozostało nic więcej do powiedzenia. Rozstała się bez słowa uściskiem dłoni tylko, z których jeden wyrażał prośbę o wybaczenie, drugi wybaczał coś, o co trudno mieć ostatecznie żal: takie jest przecież — życie.

Aleksandra Prażyńska.